

Edzio i tel-awizja

2 grudnia 2015

Jako psychiatra jestem zmuszony oglądać debaty „naszych” polityków na szklanym ekranie. Jest to trudne i męczące zadanie, bo prawie nie zdarza się, aby któryś z pacjentów wyrażał swoją kwestię sam. To może nastąpić tylko wtedy, gdy inni rozmówcy przez chwilę są myślami gdzie indziej. Np. jeden zastanawia się, czy przed wyjściem nie zapomniał zamknąć sejfu z lewą gotówką i materiałami kompromitującymi innych kołesi z innej zorganizowanej grupy przestępczej. Nie koniecznie innej partii. Drugi w tym czasie wytrzeszcza gały na przechodzącą za kamerami kuso odzianą laskę, a trzeci ma trudności w zebraniu myśli na skutek ciężkiego kaca i marzy o secie gorzały. Ale takie chwile, kiedy wymądrza się tylko jeden z pacjentów, należą do rzadkości i mogą trwać najwyżej kilka sekund. Najczęściej majaczy i łąże dwóch jednocześnie, czasem trzech, a zdarza się że wszyscy, łącznie z gospodarzem programu.

Gdyby nie fakt, że pacjenci w swoich publicznych wypowiedziach (niejednokrotnie krzyku) pragną zaspokoić swoją wybujałą ambicję i pychę, można by ich zachowanie zakwalifikować do zwykłego chamstwa. Ale z punktu widzenia psychiatrii, jest to PSEDOLOGIA PHANTASTIKA.

PSYCHOPACI typu HISTEROIDALNEGO z dużą konsekwencją, a przeważnie z talentem odgrywają rolę trybunów mas. Nie chodzi tu tylko o wypowiedzi, które są fałszywymi sądami jedynie w znaczeniu sądów kłamliwych. Chodzi również o zakłamanie obejmujące całość osobnika. Jeżeli stworzył on sobie bajkę o swoim „wyższym” pochodzeniu, lub wbili mu ją do głowy pobratymcy, to odgrywa ją m. in. stylem życia. Np. kiedyś spożywał kaszę ze skwarkami, dziś żre ośmiorniczki. Pobudką działania jest chęć imponowania telewidzom, dalszego robienia kariery i osiągania zysków materialnych. Korzyścią doraźną jest połechtanie popędów władczych, egocentrycznej miłości własnej, oraz wybujałej ambicji i pychy.

Mimo iż jestem wybitnym psychiatrą, niejednokrotnie wkładam dużo wysiłku, aby odróżnić telewizyjną paplaninę polityków, od przemówień głupiego Edzia z mojego bloku. Edzio po spożyciu kilku garnuszków mózgotrzepa, otwiera okno i nadaje na całe podwórko. Mróz, śnieżyca, a on w podartym podkoszulku waląc łapskiem w blaszany parapet, przemawia.

Tutaj niewtajemniczonym winny jestem wyjaśnienie. Otóż mózgotrzep, zwany inaczej gwarowo szamanem, jest substancją chemiczną sprzedawaną legalnie w polskich sklepach jako produkt winopodobny. (Za Jaruzelskiego był np. w sprzedaży wyrób czekoladopodobny). Mózgotrzep składa się z kranowy, barwnika do tkanin, substancji „smakowych” i produktu spirytusopodobnego. Skład chemiczny trucizny, jest zależny od stodoły lub szopy, gdzie następuje produkcja. Szczegółowy opis produktu i następstw jego spożywania zamieszczę w innym artykule.

Wróćmy jednak do przemawiającego Edzia.

Jego mimika i gestykulacja przypominają Benito Mussoliniego albo Nikitę Chruszczowa tłukącego butem o mównicę w gmachu ONZ. Często można zaobserwować elementy wypowiedzi Wielkiego Obalacza z Gdańska, doktora nauk. SENSORIUM jest na tym samym poziomie i już nikt nie wie, o co Edziowi chodzi. W końcu, kiedy mówca ulegnie pewnemu znużeniu, jego majaczenia przeradzają się w senne przemówienie nieodżałowanego towarzysza Wiesława. Nie ma to jednak wpływu na długość przemówienia, bo trwa ono tyle co wystąpienie Fidela Castro. Znużenie Edzio eliminuje uzupełniając zawartość trzewi mózgotrzepem.

Zdarza się, iż w tym samym czasie otwiera okno pewna zakręcona białogłowa i wygłasza również swoje mądrości. Zaczyna się spektakl na pół Ursusa, ciekawszy od głupawych kabaretów w telewizji. W przypadku bełkotu nie ma większej różnicy między ową damą i jej interlokutorem a dyskutantami w telewizji. Mamy tu bowiem do czynienia z dialogiem składających się z dwóch

wygłaszanych jednocześnie, ale zupełnie niezależnie monologów.

Jedyna różnica jest taka, że w telewizji rozmówcy mają ze sobą kontakt wizualny i mogą swobodnie skakać sobie do oczu wielkości judaszowych srebrników i haczykowatych kulfonów. Nasi bohaterowie z Ursusa wzajemnie się nie widzą, bo oddziela ich siedmiopiętrowy budynek poczty. Mamy wtedy stereo między blokami. Jest jeszcze ciekawiej. Oto dwoje wariatów i poczta z tłumem desperatów, który walczy o dostęp do okienka jak o miejsce w szalupie tonącego Titanica. I choć nie ma orkiestry, która gra do końca, to jest dwoje krzyczących czubków. Mają oni zapewnioną wysoką oglądalność, a w zasadzie słyszalność. Niejaki Szkiełko pomieszkujący czasem u Głupka, mógłby zostać jego impresario i przerywać program reklamą np. podpasek lub pastylek stymulujących wiatry po wzdęciach.

Czasem właściciele żółtych papierów swój dialog prowadzą w cichą, pogodną noc księżycową. Wtedy mamy do czynienia z seansem kwadrofonicznym. Oto baryton i piskliwy mezzosopran brzmia w mieście swoją wariacką muzyką.

Chcąc wyjaśnić SENSORIUM gadających głów, należy użyć fachowych terminów psychiatrycznych. Pacjenci z Ursusa i z ekranu telewizyjnego pod wpływem różnych czynników ulegają podobnemu pobudzeniu afektywnemu. To z kolei powoduje przyśpieszenie toku myśli. Wyrazem czego są szybkie, byle jak powiązane wypowiedzi. Gadatliwość ta wzmacniać się może do rozmiarów objawu zwanego słowotokiem LOGORRHOE. Mowa pacjentów traci sens, a ich wypowiedzi przybierają cechy przechwałek i nierealnych planów. Przy wzmożonym podnieceniu chorzy przejawiają urojenia wielkościowe MANIA SENILIS. W cięższych przypadkach kończy się na bezkrytycznym samochwalstwie.

Nie dziwny się przeto naszemu Edziowi, że nienawidzi elektronicznych mediów. Pod tym względem jest to objaw zdrowia. Niedawno, znużony wielogodzinnym przemówieniem, stał się nudny jak legendarny I sekretarz PZPR. Jego bełkot był cichszy i cichszy. I być może, nasz mówca poszedłby wreszcie

spać, gdyby nie usłyszał konkurencji w telewizji. Trwała właśnie debata polityków wrzeszczących swoje kwestie. Edzio na chwilę zamilkł, by ulec metamorfozie. Teraz w oratora wstąpił nie duce, ale sam führer. Po kilku mocniejszych akcentach przemówienia telewizor wyleciał przez okno, po czym pacjent powrócił do swojego monotonnego ble, ble.

Oczywiście, każda debata lub przemówienie muszą się kiedyś skończyć. Napuszeni i mądrze po opuszczeniu studia na Woronicza wsiadają w limuzyny i w towarzystwie goryli są odwożeni do swoich przytulnych rezydencji. Tam zdejmują swoje długie, czarne chałaty, zakładają jarmułki i miękkie papucie i w gronie rodzinnym, pełni najwyższego zachwyty dla własnej elokwencji oglądają siebie w telewizji, wrzeszczą: „Ale mu (im) dołożyłem! Aj, waj!”

Przemówienie Edzia jest zazwyczaj niegrzecznie przerywane przez przedstawicieli odpowiednich służb. Pacjent opuszcza swoje studio szczelnie okutany specjalnym kaftanikiem również z obstawą. Wraz z asystą odjeżdża do izby wytrzeźwień, gdzie jest najpierw okradziony, a później przebrany w siermiężną koszulę spędza noc, by następny dzień zacząć od mózgotrzepa.

Swoją drogą wolę oglądać wystąpienia Edzia. Są bardziej efektowne. Na tym polega wyższość folkloru środowiskowego nad politycznym.

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: Wolna-Polska.pl